Nr. 1. Styczeń, 1899 r. Rok VII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Główny skład na Rossyę: Pan Ludwik Uhlenic. Ryga Thorensberg.
W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 10. Grudnia 1898).

Na Misye Afrykańskie: Uczennice P. P. Augustyanek z Krakowa 2 złr. 35 ct.: Służące ze Staniątek 5 złr.; przez p. Wilkową na 2 Msze św. od J. S. za umarłych 3 Mk. = 1 złr. 74 ct.; z Kowna przez SS. Felicyanki rsb. 4 = 5 złr. 10 ct.; p. Mrachacz z Altendorf na 1 Mszę św. za dusze zmarłe 1 Mk. = 58 fen. przez p. Ignacego Grajczyka z Schildberga na 6 Mszy św. ad inten. 10 Mk. 80 fen. = 6 złr. 25 ct.; przez p. Franciszkę Staier 1 Msza św do Serca Jezusa ad inten. 2 Mk.; 1 Msza św. na cześć Świętych 2 Mk.; 1 Msza św. za dusze bez ratunku i 1 Msza św. za ś. p. Walentego 2 Mk.; 1 Msza św. za ś. p. Pawła 3 Mk.; 4 Msze św za dusze Bogu wiadome 8 Mk.; razem 17 Mk. = 9 złr. 86 ct.; przez p. L. B, Ditterle z Rygi p. J. Wereszczyński na 33 Mszy św. ad inten. 33 rsb. = 41 złr. 81 ct.; od N. N. 47 ct; od Alumna Żmudzkiej Seminaryi rsb. 3 = 3 złr. 71 ct.; od p. Dawidowskiej na 12 Mszy św. za dusze czyścowe 12 rsb, = 1 złr. 24 ct.; N. N. na 1 Mszę św. ad inten. 1 złr. 27 ct.; ks. Prałat Kruszyński 30 rsb. = 38 złr. 10 ct.; razem 131 złr. 48 ct.

Na wykup i ochrzczenie niewolników: Przez Księdza z Rosyi p. Łączyńska i Jej służba 10 rsb. = 12 złr. 70 ct.; p Joanna Zajączek ze Stanisławowa 12 złr.; przez p. Zioba z Bytomia Mikołaj Kotuła z Dębu na wykup dziecka i nadanie mu imienia **Mikołaj** 20 Mk. = 11 złr. 60 ct; przez p. Franciszkę Staier z Nowej Wsi 8 Mk. 4 złr. 64 ct.; Ofiarowali na ubogich Murzynów: Rozalia Broma z Chełmży 1 Mk.; Bernard i Konstancya Schütt 1 Mk.: Agnieszka Skowrońska 65 fen.; Karol i Ewa Müller 1 Mk; Aleksander Brzyski 1 Mk.; z Kowalewa za duszę ś. p. Aiiny Wagner 2 Mk.; Rodzina Czarneckich z Torunia 1 Mk.; rodzina Prylińskich z Torunia 1 Mk.; rodzina Gołębiowskich z Kowalewa 3 Mk.; rodzina Galczewskich z Kowalewa 1 Mk.; rodzina Przybyszewskich z Kowalewa 1 Mk. 50 fen.; Jadwiga Kotlewska 1 Mk.; Magdalena Pawlikowska 50 fen., Eleonora Norloch z Kowalewa 50 fen.; Maryanna Zielińska 50 fen; Leokadya Szczypińska 50 fen.; Anna Lękus 50 fen.; Franciszka Rzymkowska 50 fen.; Ładuńska z Kowalewa 2 Mk.; Antonina Komiszke z Kowalewa 3 Mk.; Franciszka Szydłowska 50 fen, Jan Wojciechowski ze Srebrniki 1 Mk.; Zofia Poszota z Kowalewa 2 Mk.; Członkowie Apostolstwa S. Jezusowego w Kowalewie 2 Mk. 55 fen.; razem 28 Mk. 20 fen. = 16 złr. 32 ct.; razem 57 złr. 23 ct.

Na chléb św. Antoniego: p. Joanna Zajączek ze Stanisławowa 3 złr.; p. Marya Stafińska 1 złr; p. Agnieszka Manik 1 złr.; przez p Zioba z Bytomia pp. Józef Sokoła, Józef Warsie, Marya Wróbel, Józef Szeja, Wincenty Peter, Franz Brol złożyli 9 Mk. 50 fen. = 5 złr. 61 ct.; przez p. Franciszkę Staier 6 Mk. 50 fen. = 3 złr. 76 ct.; razem 14 złr. 95 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **203 złr. 69 ct.**

Nadesłane przesyłki: Ks. Arcybiskup Issakowicz zużyte marki pocztowe; p. Łączyńska szkaplerze, różańce, marki.

Dopłaty do „Echa“ p. Tesarn z Dębnik 38 ct.; p. Skowroński z Schönsee 55 ct.; razem 93 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św: Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególnie intencye. 2 sprawy naglące z Krakowa.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1899. Rok VII. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego (*E Secretaria Status die 16 martii 1891*)

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Kościół katolicki i dzieło misyjne.

Nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus i Jego wzniosła nauka Krzyża jest po wszystkie czasy powodem złości żydów i szaleństwa pogan i tak też pozostanie aż do końca wieków. Apostołom i misyonarzom działo i dzieje się to samo, wszakżeż są oni Jego uczniami i następcami „a sługa nie jest większy nad Pana swego“. Jeśli więc niedowiarkowie i ludzie bez religii zapatrują się obojętnie i nienawistnem okiem na działalność misyonarzy, wcale nas to dziwić nie może. Ale że są także katolicy, członkowie Chrystusowego Kościoła, którzy najmniejszego zrozumienia nie mają o obowiązku szerzenia Królestwa Bożego pośród pogan, to jest rzecz, która nawet pojąć się nie da. Lecz nie dziwmy się temu tak bardzo, gdyż grzech pierworodny wytwarza już w człowieku skłonność do złego, pewien egoizm, wynikający z zasady, że „każdy jest sam sobie najbliższy“.

Cele wogóle większej części ludzi, nawet i w sprawach religijnych nie przekraczają własnej osoby, kółka rodzinnego, znajomych i granic oj-

czyzny. My jednak jako członkowie katolickiego Kościoła powinniśmy wyżej stanąć. Nasza religia jest powszechna; nasz Kościół nie robi różnicy w rasach i narodowościach, jest internationalny, a jedno z największych Jego dobrodziejstw jest połączenie nas wszystkich jako dzieci jednego Kościoła. W katolickim kościele — mówi św. Paweł — niema Żydów, Greków, ani barbarzyńców, tylko jesteśmy jednością w Chrystusie naszym Panu. My, którzy mamy to szczęście posiadać tyle kościołów, księży i dobroczynnych zakładów, powinniśmy czynić cośkolwiek dla krajów oddalonych pogańskich, a względnie dla nieszczęśliwej Afryki, gdzie brak jest wszystkiego i gdzie tak rozpaczliwe panują stosunki. Nietylko przypatrywać się i podziwiać mamy tych, których Bóg powołał do szerzenia wiary św. w nieszczęsnych tych krajach, lecz pomódz im musimy. Bo choćby religijne życie nasze w dyecezyi lub parafii było najprzykładniejsze, to zawsze brakuje promieni w tej świetlanej koronie katolicyzmu, jeżeli nie przyczyniamy się do rozszerzenia panowania Bożego w krajach, gdzie noc poganizmu panuje. Rozmyślajmy i podziwiajmy krótkie słowa, które nasz Bóg i Zbawiciel wyrzekł do swoich apostołów i ich zastępców: „Ja mam wszelką władzę w niebie i na ziemi, dlatego idzcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, Syna i Ducha św. — również nauczajcie ich wszystkiego, com wam powiedział, a ja z wami zostanę na każden dzień, aż do skończenia świata". Jak silnem przekonaniem napełnić powinny te słowa naszą duszę! A więc odwagi Bracia! precz ze wszelką bojaźnią i troskami, idźcie tam i nauczajcie wszystkie ludy, nietylko te lub owe narody, lecz wszystkim ma być to wesołe posłannictwo Pana oznajmione, jednocząc nas wszystkich w tem wielkiem misyjnem dziele. Nie trzeba oczekiwać korzystniejszej jakiej sposobności, lecz bez przerwy pracować i walczyć dla rozszerzenia chwały Bożej w duszach ludzkich. Czy mógł Boski Zbawiciel swoją świętą wolę jeszcze wyraźniej objawić? Kto jednak nie chce brać udziału przez swoje małoduszne serce, w tem wielkiem dziele nawrócenia, kto nawet stara się o to, aby innych odwieść od tej wspaniałej myśli, ten zaprawdę nie jest prawdziwym uczniem najwznioślejszego pierwszego Misyonarza, naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa

Że mamy dosyć pogan we własnym kraju, których trzeba pierwej nawracać, to jest wielką prawdą, lecz wobec tego, czy nas nie mają już zajmować w innych częściach ziemi biedni poganie? A szczególnie niewolnicy w Afryce? Czy oni nie mają prawa do naszej litości i pomocy przez gorliwe popieranie w naszym kraju ich sprawy.

Jesteśmy dziećmi powszechnego katolickiego Kościoła, dlatego wszyscy poganie są naszymi braćmi, a z tych najbiedniejsi i najwięcej opuszczeni, mają największe prawo żądania od nas pomocy. Nikt nie zasługuje na większą wzgardę jak bogaty dorobkiewicz, który się swojej biednej rodziny wstydzi i zamyka swe podwoje przed ubogim swoim bratem, zaprawdę ten nie jest godzien tych bogactw i skarbów, które z Opatrzności Boskiej posiada. Tak samo i my nie jesteśmy godni tego nieskończonego skarbu, który nie dla zasług naszych, lecz jedynie z miłosierdzia Bożego posiadamy, to jest wiarę św., a nasze serca

zamykamy dla biednych w nędzy pozostających braci w krajach pogańskich. Bo prawdziwa miłość, jak mówi św. Paweł, nie ma granic, ani miary. Ona nie ogranicza się do najbliższych, tylko idzie dalej i dalej, granice ojczyzny są jej za ciasne, gdyż rozumie ona słowo Pana. które mówi: „Macie być moimi świadkami w Judei, Gallilei i Samaryi i aż do granic ziemi".

Niestety to jest smutnem, że uczucie miłości bliźniego jest tak rzadkie dla tych oddalonych braci. W oczach tak małodusznych ludzi musi się wydawać szaleństwem powołanie tych misyonarzy i sióstr misyjnych, które całkiem oddają się tym najbiedniejszym braciom. Dla tych będzie to zawsze powtarzające się od wieków w historyi Kościoła „szaleństwo Krzyża". Jak bowiem można, zapatrując się oczyma świata, opuścić rodzinę, ojczyznę, przyjaciół, dla nieznanej, upadłej rasy ludzkiej? — Taki cud może jedynie Bóg zdziałać, Duch św., który iskrą swej miłości rozżarza zapał w sercach swych wybranych, On to jest, który nieci ogień nieustający. Kto to pojmuje, ten zrozumie i odczuje, co znaczy być powołanym od Boga

Jestto to samo, co Zbawiciel tak pięknie powiedział do Nikodema: „Wiatr wieje, gdzie zechce, a ty słyszysz szum jego, jednak nie wiesz, skąd przyszedł i gdzie pójdzie". Nikt też burzy oprzeć się nie zdoła, jakoż i żadna s ła nie potrafi przeszkodzić działaniu Ducha Ś-go w duszy, która mu się całkiem oddała. On zaprowadzi ją do celu mimo największych przeszkód. Jakież życie czeka te dusze, które w tak heroiczny sposób dla Bożej chwały i dusz zbawienia się ofiarowały? Wielki misyonarz św. Paweł określił znakomicie życie misyonarza, gdy powiedział: On musi dla wszystkich być wszystkiem. Misyonarz jest doradcą i adwokatem, zarazem jest on nauczycielem i sędzią pokoju, robotnikiem, apostołem i męczennikiem, on jest dla Boga i miłości bliźniego ofiarą całopalenia

Zaprawdę jego życie jest życiem heroicznem, jego zadanie zadaniem olbrzymiem, jego cele nad wszystkie ludzkie rachuby wznioślejsze. Całe plemiona ludzi wyciągnąć z błota najwstrętniejszych pogańskich namiętności i rozpusty, nawrócić do chrześcijańskiej moralności oderwać je od najgrubszych zabobonów, a przywieść do uznania jednego prawdziwego Boga, przekonać tych ludzi, że mają duszę i są na podobieństwo Boga stworzeni, doprowadzić do pojęcia prawd wiary naszej świętej, ludzi, którzy nic innego nie znali jak swoje nałogi, — zaprawdę jest to olbrzymie zadanie, które jedynie przez misyonarzy działających z pomocą Ducha Ś-go spełnić się może. I to, że wykształcony człowiek, któremu może wszystkie rozkosze tego świata się uśmiechały, podejmuje się tej olbrzymiej pracy na całe życie swoje, zniżając się do stojących na najniższym stopniu kultury ras ludzkich, stawiając na kartę swoje zdrowie i życie, czasem bez najmniejszego skutku, jednak bez przerwy zawsze i zawsze próbując, by tylko te nieszczęśliwe istoty odzyskać dla nieba; że pomimo ich wad i odpychających narowów kocha ich i żyje z nimi jak z równymi sobie, dzieli ich mieszkanie i pożywienie, a wszystko to czyni tak heroicznie, tak wzniośle, że można słusznie nazwać to szaleństwem krzyża. A przecież setki szlachetnych mężów i niewiast

porywa ten sposób życia, dla innych przerażający i z radością trwają w tej pracy aż do śmierci, ponosząc trudy i ofiary, niecąc swym przykładem w nowych osobach najgorętsze pragnienia, by pracować dla chwały Bożej.

Tak działa Duch św. po dziś dzień w duszach ludzkich, jak niegdyś działał na zebraniu Apostołów w Jerozolimie, gdy zeszedł na młodziutką chrześcijańską gminę. Mężowie, którzy wtedy naszych prapradziadów pogańskich nauczali, byli z tego samego heroicznego pokolenia. Znajdowali się pomiędzy nimi mnisi, księża, znakomici mowcy, zwyczajni braciszkowie, potomkowie książąt i synowie wieśniaków, w zewnętrznych stosunkach nie równi sobie, ale podobni w tem jednem gorącem dążeniu, by nieśmiertelne dusze ratować. Tak też powinni być wszyscy katolicy duchownemi dziećmi tych pierwszych posłanników i mieć jedno serce i jedną duszę dla rozszerzenia działania, królestwa Bożego w duszach ludzkich. I dzięki Bogu, nasz święty Kościół tak samo urodzajny jest teraz jak był przed wiekami i w tych czasach materyalizmu wytwarza setki tysięcy takich heroicznych posłanników wiary. Ludzkie dzieła podobne są do domu, który raz wykończony, pozostaje ciągle jednakowym, nie może uróść, ani go nie przybędzie, przeciwnie, zaledwie jest zbudowany, rozpoczyna się jego upadek. Kościół zaś jako dzieło Boże jest prawdziwem drzewem życia, które nieustannie wydaje najwspanialsze kwiaty i owoce, a każdy dojrzały owoc przynosi znowu w sobie zarodek nowego życia. Człowiek buduje dom, który niebawem zaczyna się rozpadać — Bóg zasiewa nasienie, a ono róść poczyna. Ludzie zakładają kościoły i sekty, a upadek już im grozi — Bóg założył swój Kościół, który rośnie i cudownie się rozszerza, a drgające w nim życie rozpoznać można w tem heroicznem działaniu misyonarzy. O, gdybyśmy mogli wszyscy całą duszą oddać się sprawom Kościoła św.!

Dwie są myśli, które każdego wierzącego katolika poruszyć muszą, mianowicie, że Bóg człowiek przelał swoją Krew dla zbawienia grzesznych ludzi i że ta drogocenna Krew po największej części daremnie przelaną została. Pomyślmy, że dwie trzecie części mieszkańców zieml są poganami, że te dwie trzecie prawdziwego Boga nie znają, że od kołyski aż do grobu żaden z tych milionów nieszczęśliwych braci nie ma tego pocieszającego przekonania, że posiąść może Zbawiciela. — Pomyślmy, jak wielu z tego miliona ludzi zamiast jednego prawdziwego Boga uwielbia szatana i jego pomocników, wierzą w niego i jego służbie się oddają Któreż serce na tę myśl nie byłoby największym smutkiem i głębokiem współczuciem przejęte, nad temi najbiedniejszymi z wszystkich ludzi, którzy są naszymi braćmi? — Myśl, że nasz Boski Zbawiciel Jezus Chrystus od większej liczby ludności nie jest jeszcze uznany za Boga i uwielbiany, musi być dla kochającego serca bardzo bolesną. Myśl ta, że miliony ludzi, braci i sióstr ciągle i ciągle bez nadziei żyją i umierają, powinna w każdem szlachetnem sercu prawdziwy ogień zapału wzbudzić, by nieszczęśliwych ratować.

A któż może ich wybawić? Jedynie tylko Kościół katolicki, który przez Chrystusa postanowiony jest jako zakład zbawienia dla rodu ludzkiego. My więc możemy i powinniśmy ich ratować, my, którzy jesteśmy

dziećmi tego świętego Kościoła. O, gdyby to wszyscy zrozumieć chcieli, a szczególnie rodzice, opiekunowie, spowiednicy, którym młodzież jest oddana pod opiekę, a wskazując na powołanie misyjne, nie powinni tym przez Boga wybranym duszom kłaść przeszkody, ale właśnie otwierać im drogę do osiągnienia ich wzniosłego powołania. Mogliby przecież wszyscy z talentów swoich choć małą cząstkę dóbr ziemskich nieszczęśliwym poganom ofiarować, a nawet i ubodzy powinni grosz wdowi na zaspokojenie potrzeb duchownych i materyalnych coś dorzucić, pomnąc, jakie wielkie błogosławieństwo właśnie spoczywa na jałmużnie ubogich. W szczególności zaś potrzeba, aby wszyscy bezprzestannie i pokornie do Boga się modlili o nawrócenie tych nieszczęsnych pogan. I aby im użytecznie dopomódz, jest wskazany środek, którym każdy, mający dobrą wolę, może obudzić ogólne zainteresowanie się misyami.

Ten tak pożyteczny środek propagandy jest jednak od małej liczby osób znany. Zkąd to pochodzi, że protestanckie sekty a najwięcej Anglia swoich misyonarzy tak bardzo wspierają. Jest to owoc ich wielce wzorowo zorganizowanej propagandy. Czy my katolicy nie możemy to samo uczynić? — Nie każdy jest do tego powołany i uzdolniony, aby w większych i mniejszych zebraniach o misyach rozmawiać, ale każdy może rozszerzaniem odpowiednich pism, wzbudzić zainteresowanie się sprawą podobającą się Bogu — do tego nie trzeba być bogatym, ani wielkim, ani uczonym, ani wykształconym.

Zanosimy więc tę serdeczną prośbę do czytelników w imieniu naszych najbiedniejszych braci niewolników afrykańskich, by nasze skromne pisemko „Echo z Afryki“ osobliwie teraz przy rozpoczęciu Nowego Roku według sił zechcieli rozszerzać Bogu na chwałę i zbawienie najbiedniejszych z naszych braci i sióstr. Kończymy temi nad miarę pocieszającemi słowami w Panu: „Coście uczynili najmniejszemu z moich braci, mnieście uczynili“.

Wiadomości bieżące z Misyi.

List pisany do Wielebnego Ojca Planque'a,

Jeneralnego Przełożonego Misyj afrykańskich, — przez Zakonnicę-misyonarkę z Choubrah (Egipt).

Przewielebny Ojcze!

W listach dotąd pisanych przedstawilam się Przewielebnemu Ojcu jako wielka egoistka, dziś chcę zupełnie zapomnieć o sobie i zdać sprawę z działania misyi naszej, by przewielebnemu Ojcu sprawić prawdziwą przyjemność. O, jak dobrym i nieskończenie dobrym jest Bóg! świadczy o tem także łaska nad najbiedniejszymi, w ciemnościach śmierci zostającymi ludźmi; a chociaż nie zdobyłyśmy sobie dotąd szerokiego wpływu na umysły dorosłych murzynów, to radośnie w sercach naszych brzmią słowa: „dopuśćcie do mnie dziateczki, bo ich jest Królestwo niebieskie“. Mój dobry Ojcze!

*

Ileż to tajemnic mieści się w tem Boskiem wezwaniu! i jak często powinniśmy wielbić drogi Opatrzności i błogosławić je! — Pewnej niedzieli wracając z odwiedzin chorych Arabów, spotkałyśmy kobietę z dziecięciem, zatrzymałyśmy ją i dowiedziałyśmy się, że dziecię było bardzo chore, zaopiekowałyśmy się jego duszą. Odtąd matka przychodziła z niem do naszej apteczki. Dziecię było piękne, wesołe, bo odrodzone Chrztem Ś tym. Matka ofiarowała go w przeszłym tygodniu w kaplicy naszej Przenajświętszej Maryi Pannie, a nazajutrz dziecię umarło.

Jednego zaś poranku zatrzymał się przed domem naszym powóz, z którego wysiadł poważny pan, zażądał siostry Dominiki i prosił, by się zajęła malutkiem, kilka dni mającem niemowlęciem, którego matka jest umierająca. Siostra, nie mogąc przyjąć dziecięcia, wskazała mu dom, gdzieby go umieścić można, a sama bezmyślnie zwróciła swe kroki ku powozowi, w którym siedziała pani w podeszłym wieku, typu izraelskiego, trzymając na kolanach zaledwie żyjącą dziewczynkę. — Pani jest izraelitką? — zapytała. — Tak moja matko, dziecię to jest umierające, wróćcie z niem do domu. — Na te słowa nadszedł ów pan, mówiąc: A! kiedy tak, niech się dzieje wola Boża, ja wypełniłem mój obowiązek, Bóg dokona reszty. — W istocie jego ufność była wynagrodzoną. Siostra Dominika udzieliła dziewczynce Chrztu Ś-go, w kilka minut potem dziecię oddało Bogu ducha. — Parę dni temu zastałam w naszej apteczce młodą, oniemiałą z boleści kobietę trzymającą na ręku chłopczyka. Wzrok jej był jak błędny z wyrazem smutku do nieopisania. Zbliżyłam się, pytając, czego żąda? — nie otrzymawszy odpowiedzi, chciałam widzieć dziecię. Oh, mój Ojcze, w jakimże stanie ujrzałam te stworzenie z gasnącą iskierką życia! Był to istny szkielet! Natychmiast obmyłam chylącą się ku ziemi główkę wodą Chrztu św. a matce powiedziałam: Idź spokojna, dziecko twe jest własnością Boga prawdziwego. On cię obdarzy innemi dziećmi.

W ostatnim tygodniu jakaś niewidzialna siła nakazywała nam wybrać się w drogę; niecierpliwie czekałam niedzieli, by zabrać z sobą siostrę Dominikę i Honoratę. Wyszedłszy, nie wiedziałyśmy w którą stronę skierować nasze kroki, wydobyłam z kieszeni statuetkę Dzieciątka Jezus, prosząc, by nam wskazało chorych potrzebujących ratunku. — W imię Boże idziemy. Minęłyśmy przystań, a potem Zakład WW. OO. Jezuitów, znalazłyśmy się w brzydkiej dzielnicy, która zapewne była targowiskiem kóz, i trzody. Ludzie tam byli dobrzy, życzliwie nas przyjęli i grzecznie na kawę zapraszali, wielu z nich o radę i lekarstwa upraszało i do chorych dzieci nas zaprowadzili. Tu miałyśmy szczęście ochrzcić umierające bliźniaczki i bardzo chorego chłopczyka, dziękując Panu Jezusowi za tyle łaski w przeciągu jednej godziny.

Jeszcze słówko o naszej apteczce, oblężonej zwykle od godziny 7-ej rano przez chorych. Z werandy widać dobrze całą tę gromadę, nawiedzoną chorobami różnego rodzaju. a mianowicie: ślepotą, kalectwem na nogi, trądem lub chorobami wewnętrznemi. Zamożniejszym towarzyszy ktoś z rodziny, kulawi przychodzą o kulach, innych przywożą na wózkach. Między tymi znajdują się niektórzy więcej cywilizowani, tymi są chrześcijanie Grecy, Koptowie, katolicy lub szyzmatycy Syryjczykowie i Armenianie i t. d.; o 8 godzinie otwiera się apteczka, tłum weciska się, mężczyźni są pierwsi,



Szkoła arabska w Egipcie.

kobiety cisną się krzycząc, dzieci przestraszone płaczą do ogłuszenia. Nakoniec kilkadziesiąt osób dostaje się do przedpokoju, a reszta czeka spokojnie na ulicy. Przy zbadaniu chorych widzi się przyczyny tych strasznych nędz ludzkich. Chorzy oddają się nam z nieograniczoną ufnością, pozbawieni oczu są przekonani, że jesteśmy w możności osadzić im inne w opróżnione wklęsłości oka. Inni utrzymują, że ściany domu naszego posiadają siłę czarodziejską; kobiety, nie mające dzieci, całują te ściany, prosząc, by ich pragnieniu stało się zadość i są pewne, że gdy siostra Dominika da im jednę pigułkę, działanie jej będzie cudowne. — O tak, mój Ojcze, za łaską Bożą i pomocą serc wspaniałomyślnych czynimy wiele. W tym czasie otrzymałyśmy dużo bielizny, szarpi, potrzebnych lekarstw, a co najważniejsza kosztowne i wielkie puzderko instrumentów chirurgicznych. Wznosimy też do Nieba codziennie najgorętsze modły na intencyę tych miłościwych dusz.

Siostra Jacenta, misyonarka.

Siostry Najświętszej Panny z Namur.

N' Dembo, 6 marca 1898.

JWielmożna Pani!

Nasza Wieleb. Jeneralna Przełożona uwiadomiła nas o wielkiej życzliwości Łaskawej Pani dla naszej Misyi i o hojnej ofierze, jaką Jej Pani w imieniu Sodalicyi Ś-go Piotra Klavera przesłała. — Przyjm JWielmożna Pani za to nasze serdeczne dzięki i bądź pewną, że codziennie w modlitwach naszych wspominamy szlachetnych Dobrodziejów, którzy nas modlitwą i jalmużną tak wspaniałomyślnie obdarzają.

Stosując się do życzenia Pani, pozwalam sobie donieść nieco o naszej kochanej Misyi Kwango. — Czcigodni Ojcowie Jezuici, którzy tamże Stacye Kisantu, Kimuenza i N' Dembo założyli, czynią nieskończenie wiele dobrego i wywierają błogosławiony wpływ na wszystkich czarnych w okolicy. W Kimuenzo i w Dembo znajduje się także dom Sióstr. Nasze zaś siostry, przybyłe do Kimuenza w roku 1894, wychowały już po chrześcijańsku dużo więcej dzieci, niżeli się spodziewały. Z początku te dzikie czarne istoty nie dowierzały nam i uciekać od nas chciały, przyzwyczajone bowiem od dzieciństwa do kradzieży, oszustwa, fałszu i bezgranicznego lenistwa, zadawały nam wiele trudu, lecz za Boską pomocą zdobyłyśmy ich zaufanie — stały się posłuszne i łagodne, a cudowny wpływ naszej św. Religii przeistoczył zupełnie te dzikie serca, przedtem niezdolne do wyższych uczuć. Już po roku wiele z nich mogło być przypuszczone do Chrztu świętego.

Ci pierwsi nasi Chrześcijanie przyszli z nami do N' Demba, gdzieśmy się w sierpniu 1896 r. osiedliły. Nasza czarna rodzina jest obecnie nieco mniejsza, jak w Kimuenzy, gdzie dzieci zwykle pierwsze miesiące po Chrzcie św. zostają. Tu mamy najwięcej dorosłych dziewcząt i wszystkie prawie są ochrzczone. Gdy odpowiedniego dosięgną wieku, wychodzą za młodych wychowańców misyj, osiedlają się w pobliżu i tym sposobem powstają

z czasem nasze chrześcijańskie murzyńskie osady, które pod opieką misyonarzy są najlepszym środkiem szerzenia Ewangelii św. w całym kraju. — Naczelnicy tych wsi są doskonałymi katechistami, wywierają na krajowców dobry wpływ i czynią ich przychylnymi dla misyj. Wszelako dużo przesądów jest tu jeszcze do zwalczenia — starzy murzyni trudno się nawracają, setki lat dzikiego życia w pogaństwie, uprawnione wielożeństwo tamuje najwięcej przyjęcie wiary świętej.

Nasze dzieci rozumieją dobrze swoje teraźniejsze szczęście, najwięcej z nich należy do Kanibalskiego szczepu, gdzie w swej Ojczyźnie patrzeć musiały na najstraszniejsze okrucieństwa. Jedna z naszych małych dziewczynek, która pochodzi z okolicy, gdzie jeszcze nigdy noga białego człowieka nie postała, opowiadała nam, jak jej własna matka została zabitą w jej oczach, pokrajaną i spożytą, ona zaś jako mała i chuda oszczędzoną była, później kilka razy jako niewolnica sprzedana, dostała się nakoniec do misyi naszej. Dziewczynka ta, imieniem Marya Augusta, odpowiada szczególniej łasce Bożej swem budującem nabożeństwem. Miałyśmy w tym czasie bardzo wiele chorych dzieci, które mimo największej troskliwości uratowane być nie mogły.

150 małych dziewcząt już ochrzczonych jako aniołki do nieba uleciało, gdzie się za Misyą i wszystkich jej szlachetnych Dobrodziejów modlą. — Na Wielkanoc będą znów niektóre z naszych dziewcząt ochrzczone i cieszymy się tem bardzo, że dwom z nich w dowód wdzięczności damy imiona Marya Teresa i Marya Klaver.

Z wyrazem najgłębszego poważania i wdzięczności

Siostra Ignatzia od Krzyża.

List siostry M. Tekli z Towarzystwa misyjnego Ś-go Benedykta.

S. Maria in Dar-es-Salaam.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Jej życzliwość i dobroć względem nas i naszej misyi, nakłania mnie do udzielenia Jej trochę wiadomości z misyj pod wezwaniem St. Maryi. Założenie nowej siedziby Sióstr w Uhehe, które już uplanowane było zeszłego roku, niestety przez trwające wtedy niepokoje nie mogło przyjść do skutku i dopiero teraz zostało urzeczywistnione.

19-go lipca odjechały 4 siostry M. Juliana, Gabryela, Małgorzata i Pia w towarzystwie naszego przewielebnego apostolskiego prefekta z Dar-es-Salaam. Oprócz tychże karawana składała się jeszcze z 4 naszych większych dziewcząt i mniej więcej 80 czarnych tragarzy. Z tych podróżnych trzy siostry wyjechały były w dniu święta Serca Jezusowego z domu macierzystego St. Ottillien, żegnane błogosławieństwem Matki Przełożonej i modlitwami Sióstr, a teraz przybyły w dobrem zdrowiu do St. Maria-Dar-es-Salaam. Tutaj udzielona im została niespodziewana radosna wiadomość o założeniu nowej siedziby. Odważnie i z Bogiem odjechały ztąd rano

dnia 19 lipca, przy dźwiękach dzwoneczka, na Anioł Pański zwołującego, Siostry z St. Maria odprowadziły kawał drogi kochaną karawanę, która po prawdziwie serdecznem pożeganiu, wkrótce z oczów naszych zniknęła. Mamy nadzieję i modlimy się, ażeby ta nowo założona siedziba wiele dobrego zdziałała tak dla chwały Bożej, jakoż i dla zbawienia nieśmiertelnych dusz.

W jakiem znaczeniu nasze czarne dziewczęta miłosierdzie rozumieją, dała nam dowód niedawno nasza 10-cioletnia Beatryksa. Europejczyk, który tutaj roboty znaleźć nie mógł, przyszedł do naszoj furty i prosił o jałmużnę. Siostra furtyanka wyniosła mu ciepłe jedzenie z kuchni, a oddając mu takowe pozostawiła ubogiego samego. Podczas tego przyszło kilka dziewcząt do furty, pomiędzy niemi i czarna Beatryksa. W największem zdziwieniu przybiegła do siostry i zapytała całkiem zatrwożona, czy Europejczyk może być ubogi. Dlaczego ten Mzungu (biały) ma podartą odzież i u nas prosi o jedzenie?

Na odpowiedź, że i w Europie jest wiele ubogich, którzy nie mają jedzenia, ani sukien, że i ten człowiek jest biednym, uprosiło dziecko siostry, by jej wolno było dać ubogiemu przy furcie 2 Pesa (4 fenigi), które otrzymało od jednej niemieckiej rodziny również jako jałmużnę, przy załatwieniu jakiegoś polecenia. Z radością wcisnęło dziewczę całą swoją gotówkę do rąk ubogiego białego, a wróciwszy do siostry opowiedziała, z jakiem podziękowaniem człowiek ten przyjął jej 4 fenigi. W następnych dniach po tem zdarzeniu była dziewczyna zamyślona, smutna i płakała często nad losem białego człowieka.

Początkiem tego miesiąca przywiózł nam niemiecki parowiec łaskawie przez JWP. Hrabinę przesłaną pakę z wielu pożytecznemi i pięknemi rzeczami. Przyjmie więc Pani Hrabina, jakoteż i wszystkie szlachetne Dobrodziejki nasze serdeczne podziękowanie. Gdyby raz jeden dobrodzieje z Europy mogli być świadkami owej radości i wdzięczności tak dzieci jak dorosłych, gdy paka otwartą zostanie!

A cóż dopiero, gdy wypakowane zostaną pstre sukienki, piękne zabawki, a nawet i troszkę cukierków, wtedy radość małych czarnych jest bez granic. Jedna z naszych dziewczynek powiedziała przy wypakowaniu paki z żywą radością: *Nataka kutasama sane Bibi yule, aliyetuvileta vitu vizuri hivi*. (Ja chciałabym widzieć tę dobrą panią, która nam posyła te wszystkie piękne rzeczy).

Z zajęciem i podziękowaniem dla Wszechmocnego Boga czytałyśmy przesłane nam łaskawie przez Jaśnie Wielmożną Panią dzieło o pierwszych początkach powstania i rozwoju Sodalicyi Ś-go Piotra Klawera. Widzimy i podziwiamy ofiary, trudności, ale zarazem i bogate owoce, które Bóg z upodobaniem temu dziełu nie szczędzi. Oby Jaśnie Wielmożna P. Hrabina i cała sodalicya otrzymywała zawsze jak dotąd łaskawe wsparcie i pomoc Pana w Niebiosach.

Z wyrazami najgłębszego szacunku, pozostaje dla Jaśnie Wielmożnej P. Hrabiny najpokorniejszą sługą w Panu

Siostra M. Tekla, przełożona O. S. B.

MAŁY FEUILLETON

TYADINDI.

Był wtedy mały, biedny chłopiec; przyszedł z daleka, z kraju gdzie jak mówił jest dużo piasku i słońca, nazywał się Tyadindi (korzeń.) Był wysmukły o ściągłej twarzy o cerze przeźroczysto czarnej, miał małe ciemne bardzo inteligentne oczy, nos płaski, wargi stosunkowo do innych murzynów cienkie. Ojciec jego był księciem w swym kraju i pierwszą osobistością po królu; był bogaty, miał wielką ilość bydła i cieszył się ogólnem poważaniem. Matka odznaczała się niezwykłą dobrocią. Tyadindi kochał bardzo swą matkę, która wraz z nim na wygnanie skazaną była. Niestety! w Afryce jak wszędzie, często szczęście uśmiechające się wieczór, znika bez śladu nazajutrz. Murzyn posiadający znaczenie, majątek lub władzę, nie może ufać swemu losowi, zależny bowiem od fantazyi swego nieprzyjaciela może być doraźnie pozbawiony wszystkiego i ten który widział świetnie zachodzące słońce i cieszył się jego powitaniem, ujrzał go, by jaśniej uczuł swą niedolę a promieniami jego osuszył łzy padające na ścieszki, któremi prowadzono żony i dzieci jego, dziękując losowi, że nie skrapiał łzami swemi kajdan skazujących go na ciężką niewolę. Taki oto los dotknął rodzinę Tyadindy. Błache przewinienie stało się powodem niełaski króla Quanhama, który za karę skonfiskował ich majątek, rozdał bydło i skazał na wygnanie żony i dzieci księcia.

Wkrótce Tyadindi jako niewolnik został sprzedany za 30 litr wódki i okrutnie rozłączony z matką uprowadzoną w inną stronę kraju. Zostawmy jednak te nieszczęśliwą matkę, na której wspomnienie dziecko zalewa się łzami, a pójdźmy za małym wygnańcem którego zdolności odgadł nowy właściciel, nie chciał go odprzedać i zabrał do swej posiadłości w okolice Huilla.

W domu ojca swego Tyadindi według zwyczaju miejscowego, był używany do pilnowania bydła — tu wprawił się władać łukiem i mierzyć strzałą z wielką zręcznością. Nagi jak go Bóg stworzył, zawsze uzbrojony mały myśliwy, czatował z wytężonym wzrokiem i słuchem na nejmniejszy szelest a biedne ptaszęta niechybnie padały pod jego strzałami; uradowany wracał do domu, składał matce trofea swojej zręczności, marząc, że kiedyś będzie dzielnym rycerzem a może nawet wielkim naczelnikiem. Ale jak powiedzieliśmy szczęście nie jest darem tej ziemi, jednak Tyadindi dotąd nie czuje się nieszczęśliwym. U swego nowego pana, jest po ludzku traktowany, przyzwoicie odziany, używany także do pilnowania bydła; iskra myśliwska wnim nie gaśnie, owszem coraz lepiej i trafniej strzela. Pan jego posyła mu codziennie porcye cous-cous, a gdy ilość pożywienia nie zadawalnia go, przebiegły psotnik umie sobie radzić. Nie myślcie jednak żeby kradł. — Och nie! ale kurom swego pana ukręca głowy, wypija jajka, gdy

go poszlą do sklepu porywa zręcznie kawałki cukru nie zdając sobie sprawy ze złego czynu, ale raczej fryumfuje ze swej przebiegiości, tak cenionej i właściwej u czarnych. Nadszedł wreszcie czas w którym Opatrzność chciała położyć granicę przedsiębiorstwu tego psotnika. Tyadindi dostał się do naszej misyi gdyż Bóg chciał spożytkować zdolności poganina, oświecając go nauką wiary św. i pomimo, że jakiś czas przedtem położenie ojca Tyadindi znacznie się polepszyło — a dowiedziawszy się gdzie jest syn jego, zażądał zwrotu dziecka swego, wysyłając tytułem wykupu znaczną ilość wołów. Właściciel niechciał zwolnić niewolnika swego, Tyadindi wraz z wykupem stał się jego własnością. Dotąd mały wygnaniec (dziś już człowiek wolny) żywi pewien żal do swego dawnego pana, utrzymając, że nie powinien był brać wołów, skoro go uwolnić niechciał i w tem według mnie ma racyą, ale wierzyciel głuchym jest na ten głos słuszności. Aby wiedzieć jakim sposobem ten biedny chłopiec dostał się do naszej misyi, trzeba coś wspomnieć o jej założeniu, dlatego mili czytelnicy pozwólcie nam zboczyć od głównego przedmiotu. Podczas gdy się to działo, Przewielebny Ojciec Duparquet z kongregacyi Ducha św. i Przenajświętszego Serca Maryi, przybył do Huilla i wybrał dolinę Moucha (imię rzeki tam płynącej) za centrum misyi. Rozłożono tedy kilka nędznych namiotów i oto początek misyi. Był to jednak wielki krok podjęty w celu oświecenia ludów tej dzikiej miejscowości, w której znajduje się dziś wspaniała misya Huilla. Wkrótce po przybyciu Wieleb. Ojca Duparquet, nadjechał Wieleb. Ojciec Antunes obecny przełożony misyi. Bardzo jeszcze młody, bo zaledwie 25 lat liczący, pełen odwagi i rozumu doprowadził, za łaską Bożą działanie misyi do nadspodziewanie pomyślnych rezultatów. Mówię, za łaską Bożą, bo cóżby inaczej mógł dokonać Misyonarz, który przychodzi w kraje dzikie, jako cywilizator, jako Apostoł, jako Zbawca dusz, złożywszy wszystko co posiadał Bogu w ofierze? Misyonarz który cierpi pracuje aby Krew Zbawiciela nie była przelaną daremnie, znosi wszelką nędzę i ubóstwo, cóżby mógł bez tej łaski, której zawdzięczamy także misyę w Huilla. Wielebny Ojciec Antunes przyjechawszy tu, nie miał żadnych środków. Biskup Loandy, od którego zależymy, przysłał go na proboszcza do parafii Huilla, odległej od misyi o trzy kilom. Bardzo szczupła płaca przywiązana do tych obowiązków i wszystkie zatem idące prywacye podnosiły coraz wyżej ducha poświęcenia młodego misyonarza — który w obec niedostatku znalazł jeszcze środki dla wykupienia sześciorga dzieci w których liczbie Tyadindi był pierwszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz datków w kwocie **203 złr. 69 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Zamknięcie redakcyi 18 grudnia 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J, Łakocińskiego.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Filia Wrocławska. Nasza czcigodna Jeneralna Kierowniczka w towarzystwie swej sekretarki przybyła 5-go listopada do Wrocławia, by założyć tamże nową Filię Sodalicyi św. Piotra Klawera, zz pozwoleniem Ks. Kardynała Kopp'a, księdza biskupa wrocławskiego.

9go i 10go listopada odbył się w domu św. Wincentego doroczny katolicki Bazar Dobroczynności, w którym i Sodalicya św. Piotra Klawera brała udział przez urządzenie na sali Bazarowej pięknej etnograficznej Wystawy naszych afrykańskich okazów, przesyłanych nam przez Misyonarzy z różnych stron Afryki. Ta wystawa wzbudziła ogólne zainteresowanie, a przy tej sposobności czyniła się propaganda dla pisemka naszego „Echo z Afryki". Przez oba wieczory, podczas których trwał Bazar, miała Jeneralna Kierowniczka nasza prelekcye, w których objaśniała założenie, cel i działanie Sodalicyi św Piotra Klawera.

14-go listopada odbyło się zgromadzenie Zelatorek dzieła naszego w nowej Kancelaryi. Ułożono, że Kancelarya codzień otwartą będzie od 10-ej do 12-ej godziny i niektóre zelatorki kolejno w niej zasiadać będą, by przyjmować ofiary, prenumeraty i zamówienia na wina afrykańskie. Oprócz tego co 1-szy wtorek zgromadzać się będą zelatorki od 3-ciej do 7-mej na wspólną godzinę robót.

18-go listopada opuściła Jeneralna Kierowniczka Wrocław, by udać się do Opola, gdzie w instytucie Sióstr de Notre Dame miała przemowę do uczennic, by rozniecić w nich zapał do czynności misyjnej. Następnie udała się J. Kierowniczka do Wiednia, gdzie sporo ją czynności czekało, mających styczność z Jej dziełem.

Filia Wiedeńska. 29-go listopada została tu otwarta mała wystawa Paramentów bielizny kościelnej i sukien dla murzynów, przez zelatorki wiedeńskie uszyte; równocześnie wystawiłyśmy etnograficzne nasze okazy, które tymczasowo z Wrocławia nadeszły. W kilka dni potem 3 grudnia odjechała J. Kierowniczka ze swoją Sekretarką do Salzburga, gdzie była obecną na Wiecu katolickim, by wreszcie powrócić po całomiesięcznej nieobecności do „Maria Sorg".

Wiadomości Księgarskie.

Żywot św. Piotra Klawera T. J.,

Apostoła Murzynów,

skreślony przez

Księdza Władysława Długołęckiego.

Nabyc można w **Ekspedycyi „Echa z Afryki", Kraków, ul. Starowiślna, L. 3.**

Cena ładnie oprawnego dziełka **30 ct. = 50 fen.**; zbroszurowane **20 ct. = 35 fen.**

Zniżone ceny!

Algierskie wina muszkatowe

z winnic Sióstr Missyjnych Najświętszej Maryi Panny w Afryce.

Wino - Malvoisie

z winnic Lyońskiego Towarzystwa Missyjnego na wyspie Samos.

Cały dochód służy na utrzymanie domów sierót i szpitali w Afryce oraz Seminaryów misyjnych.

Te dwa gatunki wina sprowadzać można pod adresem:

Główne Kierownictwo Sodalicyi św. Piotra Klawera

w Salzburgu Dreifaltigkeitsgasse Nr. 12,

lub też w jej Filiach: **Kraków,** Starowiślna 3. — **Wiedeń,** Bäckerstr. 20, **Innsbruck,** Uniwersitätstrasse 3. — **Triest,** via bei Fabbri 7.

Białe muszkatowe wino słodkie.

Wino to odznaczające się doskonałym smakiem i zapachem, poleciła kilkakrotnie Święta Kongregacya do używania przy Mszy św. jako zupełnie wolne od obcych przymieszek (Rozporządzenie d. 27 Czerwca 1883 r.).

Wino muszkatowe jest również znakomitem winem deserowem. Dla chorych i rekonwalescentów jest środkiem pokrzepiającym.

Białe Wino Malvoisie wytrawne.

To wino mniej słodkie, ale mocne i odznaczające się wyśmienitym smakiem, jest również wolne od wszelkich obcych przymieszek i Przewielebnemu Duchowieństwu polecić je można **do używania przy Mszy św.** Wyrabiają je ze świeżych winogron z wyspy Samos. Wino Malvoisie jest znakomitem winem stołowem i deserowem.

CENY:

	za całą butelkę	za pół butelki	Paczka na próbę z 4 but., franco
Algierskie Muszkatowe Wino .	złr. **1·50**	**—·80**	**3·50**
Wino Malvoisie	„ **1·—**	**—·55**	**2·50**

Przy zamówieniu 20 butelek dostawia się wino bezpłatnie do wszystkich stacyi kolejowych Austryi. Wina sprowadzać można w każdej porze roku. — **Przy większych zamówieniach znaczny rabat.**

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki", według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi. Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa" znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensberg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego"*, Nowy Świat, Nr. 35 *Sklep p. Rokickiego, Krakowskie Przedmieście Kościół Pokarmelicki.*